Warszawa. — *Rok 1.* *Dnia 18. Stycz. 1823*

KURYER
DLA PŁCI PIĘKNEY.

CZYLI

DZIENNIK LITERATURZE, KUNSZTOM, NOWOŚCIOM i MODOM POŚWIĘCONY.

Ner 8.

Dziennik ten wychodzi w Składzie sztuk pięknych A. Brzeziny trzy razy na tydzień, to iest: w Poniedziałek, Srzodę i Sobotę z dołączeniem kwartalnie dwunastu rycin mód z których iedna męzka. Prenumerata na 36 Numerów, przyimuie się w Stolicy, w kwocie Złp: 15. na Prowincyi Złp: 18

DO.....

Wy! coście niegdyś na polach Unkali,
Sławili onego Fingala Bóy twardy
Coście Malwiny wdzięki spiewali;
Zamilczcie Bardy.!

Niechay ustanie i ten wiatr głuchy
Co smutnie wieie w dolinie
Przestań szeleścić i ty liściu suchy
Bo lubéy śpiewam dziewczynie. —

A wy mi szczodre Helikonu Muzy!
Z krain gdzie ięczał wzgardzony.
Podaycie lutnią śpiewaka Woklnzy
Niech zabrzmię w słodkie iéy strony.

Słońce świeciło żaden obłok szary,
Ni chmurka nieba nię kryła,
Gdy owoc szczęśliwéy pary.
Ma luba na świat przybyła.

Iak gdyby w winnym hołdzie niesione;
Na dni téy młodéy istoty
Zlały się razem złączone,
Z wdziękami rzadkie przymioty.

Z niemi wzrastała nadobna dziewica
Czyież opisze ie pienie
Rumieniec krasił sliczne léy lica
Niewinność, boskie spoyrzenie.

Ledwie podniosła niebieskie oczy
Wnet iéy serc krocie hołduie
Każden w swe iarzmo biegnie ochoczy,
Bo się szczęśliwym bydź czuie.

Widząc te wdzięki, tę nadobną postać
Te drugie Bóstwo na ziemi,
Nie mogłem nie czuły zostać
Ukląkłem razem z innemi.

Lecz i tu próżno walczyć chcę z losem
Szczęście się do mnie nie smieie
Zapełniam Echa żalów odgłosem,
„Tyś mi wydarła nadzieię „

Przyidzie czas przyidzie! niech twe iagody
Lekki pokryie rumieniec,
Gdy więcéy szczęsny, twe dni swobody
Podzieli z Tobą młodzieniec.

Lecz wtedy pozwól, za me cierpienia
Za czas co w mękach mi spływa,
Bym twemu szczęściu święcił me pienia
Bym spiewał — żeś ty szczęśliwa.

****

Ł Z A

Powieść

Wśród iarzących pochodni, wśród ięku i płaczu otaczaiących zwolna postępował obchód pogrzebowy Xiężniczki *Adeli.* —

Narzeczony iey, młodzieniec naypięknieyszych nadziei, ratuiąc tonące dziecie sam śmierć znalazł a nieszczęśliwa *Adela* nie mogąc znieść tak srogiego dla niey ciosu nie długo Kochanka przeżyła. — W ponurych zanurzony myślach stał wraz z swą córką oparty w oknie Jubiler Wisten a Julia niegdyś towarzyszka lat młodocianych Xiężniczki, iey nieodstępna aż do śmierci przyiaciołka, leiąc łzy gorzkie patrzała z boleścią na przechodzący pod oknami karawan, cnotę i skromność w wieczności wiodący mieszkanie. — W tę chwilę pozdrowił ią idący koło domu Karol, Karol któremu serce oddała a w spoyrzeniu iego wyczytać można było pytanie „ Julio możnaż cię odwiedzić ?" lecz wzrok iey pełen boleści i łez wskazuiąc na smutnego oyca odmówił mu tey iedyney rozkoszy. — Zasmucony udał się za przechodzącym pogrzebem, a Julia smutku iego przyczyna z ściśnionym sercem, usiadła przy stoliku. —

Lecz iakżeż nie miało bydź ściśnionem iey serce kiedy przymuszoną była tak srogo obeyść się z tym, którego nad życie kochała; — iednak sama czuła tego potrzebę, gdyż wczoray mówił do niey Oyciec z boleścią.

„ Julio! iesteś iedyną moią nadzieią, bogaty i uczciwy *Zenen* iakby ręką Opatrzności prowadzony co dzień się więcey do ciebie zbliża. Wydał się nawet z swemi szlachetnemi zamiarami przed iedną z przyiaciołek twey matki, lecz cofnie się niezawodnie ieżeli się z kądkolwiek dowie o twey powolności względem *Karola*. — Julio! ty wiesz naylepiey nad iaką stoię przepaścią. — Pokrzywdzony od możnych, oszukany od bogatych na pozor musiałem upaść i nic iak tylko poczciwość moia i dobra wiara zawieszaią grożącą mi burzę. — Jak Anioł opiekuńczy zbliża się ku tobie *Zenen*. *Julio*! uczyń to dla mnie, obeydź się z nim skromnie lecz grzecznie bo tylko ta iedyna nadzieia w moim mię smutku pociesza. Przekonany iestem iż iak córka kochaiąca, odmówisz sobie raczey czczych i miiaiących miłości roskoszy, aniżeli me siwe czoło oddasz na wstyd i hańbę."

Szlochaiąc ucałowała *Julia* Oycowską rękę i w milczeniu poświęciła się na tę okropną dla niey ofiarę. — *Zenen* bowiem dla czułego i tkliwego serca młodey dziewczyny, niebył wcale przedmiotem godnym kochania. — Egoista, dumny i niczem iak tylko sobą nie zaięty unikanym był od znaiomych, a iednak miłość dziecinna dobrey *Julii* nakłoniła ią do dzielenia z nim przyszłych dni swoich.

Zatrudnienia oddaliły nazaiutrz Oyca z domu a *Julia* tymczasem zaczęła pisać do swego *Karola* w chęci uwiadomienia go o niezmiennem swem postanowieniu. — Pierwszy iey list zniweczył potok łez: — przelękła się oziębłości i czczości drugiego, podarła trzeci któren mu małoważenie i wieczne zwiastował zapomnienie, i gdy nakoniec ledwie skreślony czwarty zapieczętowała, powrócił smutny *Wisten* do domu i drżącym do niey te słowa rzekł głosem. —

„ Kochane dziecie! wracam od matki *Adeli* która w niey iedyną swego życia pociechę straciła; wracam od Xiężny Z**** Wierzay mi córko! widok matki boleiącey wycisnął mi łzy i przywiódł wspomnienie ciebie. — Nieszczęsna otoczoną była wszystkiem

co człowiek w tym życiu pożądać może, naydroższe malowania i sprzęty ozdabiały wspaniałe pokoie, w urnach alabastrowych paliły się nayrzadsze Arabii kadzidła i staliśmy na kobiercu, którego wartość mogłaby kilka podupadłych wesprzeć rodzin a iednak na łonie tych dostatków na łonie samego szczęścia dotknęła ią i zgięła Wszechwładnego ręka. „Kochany panie Wisten" rzekła do mnie zaledwie zrozumiale" posiadamy iednę tylko po naszey Adeli pamiątkę; — tę tutay zupełnie trafioną miniaturę. — Brylanty maią bydź godłem nieustaiących łez, chciałabym zatem mieć tę miniaturę w brylanty oprawną. — Spuszczamy się w tey robocie na twą poczciwość Wisten, a móy mąż w nadgrodę wyliczy ci tysiąc dukatów, lecz nie żałuy niczego, i śpiesz się z ukończeniem. Oto iest miniatura rzekła dobywaiąc ią z pugilaresu pamiętay że z nią razem składam w twe ręce to, co naydroższego posiadam. —

To mówiąc stary Wisten dobył z kieszeni ten kleynot, podał go Julii głęboko wzruszoney i wyszedł do przyległego pokoiu. — Julia rozwinęła zasłaniaiący malowanie papier i z niemą boleścią wpatrywała się w rysy niegdyś iey drogiey przyiaciołki. — Zdawało się, iż iak za życia uśmiech bozki wydzierał się Anielskiey tey twarzy a słodkie chwil spędzonych wspomnienia cisnęły się mimowolnie do wzruszonego iey serca! Na myśl znikłych teraz roskoszy, na myśl upłynionego a nigdy nie wróconego szczęścia łza boleści wydarła się iey oku — i upadła na wyobrażenie opłakiwaney Adeli i gdy Julia przestrachem zdięta chciała ią lekko chustką wywabić zdawało się iż niszcząca śmierć ani nawet iey wyobrażeniu nie przebacza. — Słodka i uśmiechaiąca się twarz Adeli rozpłynęła się w kropli łzy, a dotknięta chustką, zupełnie zniknęła. — Na ten widok Julia zbladła. — Krzyk boleści wezwał oddalonego Oyca, i bez zmysłów upadła na ziemię. —

Musiemy się porozumieć! zawołał Zenen spotkawszy nazaiutrz zamyślonego Karola w naygęstszych zwierzyńca zaroślach. —

W iakim względzie? zapytał zasmucony Karol.

Zaraz ci objaśnę rzekł Zenen. Jako uczciwi ludzie otwartość powinna nam wszędzie towarzyszyć, azatem bez dalszego wstępu. — Co myślisz Panie Karolu o Julii Wisten? Wiem dokładnie że tam bywasz a nawet często, wiem że iesteś z nią na nay lepszey stopie, wiem i to że położenie twoie wzbrania ci o czem więcey pomyśleć: — nie prawdaż? —

Zupełna. —

Przeciwnie rzekł daley Zenen móy stan i móy maiątek daie mi nieiako prawo do żądania iey ręki, lecz chciałbym się wprzódy przekonać czyli może mię szczęśliwym uczynić. Żądanie to przerwał mu z uśmiechem Karol, iest bardzo skromne i naturalne. Julia zadowolni nie wiele wymagaiącego, a iako żona i gospodyni przewyższy podług mnie swe obowiązki. —

Boskie świadectwo; — lecz iey serce iestże ieszcze wolnem?

Nie wiem. —

Pomimo tego nie wiele by mię to obchodziło, więcey iednak położenie i okoliczności Wistena. Wieść głosi go za bogatego, przecież obchodzi się ze mną tak grzecznie nieledwie ulegle, iż mu-

szę wierzyć że we mnie swóy ostatni widzi ratunek.— 200. dukatów kochany Karolu! dwieście nie mały pieniądz, dam ci natychmiast, ieżeli mnie o iego prawdziwym zawiadomisz stanie.

W życiu swoim nie widział Zenen równego temu spoyrzenia, iakim go Karol przy końcu téy rozmowy obdarzył. Przestraszony przyłączył się do nadchodzących szczęściem kilku z przyiaciół i zdaleka pożegnał biednego Karola.

Tymczasem ani Karol ani Zenen nieprzeczuwali, że trzeci od obydwóch mocnieyszy rywal zbliżał się ku Julii. — Ten sam Geniusz, któren Adelę w wieczności zaniosł podwoie ten sam unosił się teraz nad głową Julii. Gdy wczoray na krzyk córki przelękły *Wisten* do pokoiu przybiegł, znalazł ią leżącą bez zmysłów krwią zbroczoną, a w krwi nurzała się *Adeli miniatura*. Przeznaczenie przynaymniey, niechcąc go dwoma ciosami po dwa razy dręczyć, obydwa w ieden zmieniło. *Wisten* podnosząc zemdloną córkę, nawet o miniaturze nie myślał

słodki uśmiech rozlewał się po skaleczonéy Jéy twarzy, na widok
drugiego konwulsyine porywały ią boleści.

(*Dalszy ciąg w przyszłym Numerze.*)

któr

mio

słodki uśmiech rozlewał się po skaleczonéy Jéy twarzy, na widok drugiego konwulsyine porywały ią boleści.

(*Dalszy ciąg w przyszłym Numerze.*)

NIEDŹWIEDŹ i MARKO.

Wydawca dzieła: *Historyczne Opisanie Miasta Nancy* opowiada nam co następuie. —

Kanton *Bern* w Szwaycaryi któren iak wiemy Niedźwiedzia ma za godło, pomagał *Rene* 2mu Xięciu Lotaryngii w woynie przeciwko Xciu Burgundyi. W skutek więc wdzięczney pamięci na tę okoliczność, utrzymywali odtąd Xiążęta Lotaryngii na swoim dworze ciagle iednego niedźwiedzia. Niedźwiedź Xięcia Leopolda nazywał się Marko. — Wśród nadzwyczaynie ostrey zimy w r. 1709. chroniąc się od mrozu przybył do budy tegoż *Marko* czyli to przez przypadek czyli też nie znaiąc niebespieczeństwa, skośniały prawie od zimna mały Sabaudczyk. — Niedźwiedź daleki od zrobienia mu krzywdy wziął dziecie w swe łapy i przycisnąwszy do piersi grzał aż do drugiego rana, wtedy puścił go aby sobie mógł iak zwykle, mały kawałek chleba w mieście zarobić. W następuiący wieczor i wiele innych potem przychodził regularnie młody Sabaudczyk do chaty niedźwiedzia, i nietylko że gościnnie przyimowanym bywał, ale nadto na niczem mu nie zbywało, *Marko* bowiem udzie-

lał zawsze część z swoiego pokarmu aby małego gościa nasycić. Długi czas przeminął nim ten związek przyiaźni odkryto.

Pewnego wieczora, przyniósł stróż Panu *Marko* poźniey iak zwykle iego należny pokarm, lecz nie mało się przestraszył, gdy zwierz okropnie mrucząc, iskrzącemi na niego spozierał oczyma. — Zdawało się zarazem, iakoby nakazywał milczenie, by śpiące na iego ręku nie przebudzić dziecie. Mimo chciwości z iaką zawsze na pokarm się rzucał, tą razą przecież do postawionego przed nim, ani się ruszył. — Natychmiast dowiedział się dwór cały o tem cudzie. Leopold sam i iego dworscy byli nie raz świadkami że *Marko* dotąd pokarmu nie ruszył, dopóki się iego małemu gościowi spać podobało. — Przebudzony Sabaudczyk widząc się bydź odkrytym, bał się za swą śmiałość spodziewanéy kary i błagał o łaskę. — Lecz niedźwiedź pieścił go przyiacielsko i posadził do iadła, by się mógł nasycić. — Wzruszony Xiąże wziął małego Sabuudczyka w swoie usługi i pewnieby był tenże przez swego dobroczyńcę niedźwiedzia, poźniey przy dworze los sobie świetny zrobił, gdyby śmierć nie była go niedługo potem zabrała.

POSIEDZENIE
Komitetu Administracyi Wieczorów Muzykalnych.
w dniu 15. b. m.

Pomimo iż w dniu tym zebranym członkom czynnym, nikt nie przewodniczył, iednak Exekucya Dzieł z zwykłą odbyła się dokładnością. Piękna Symfonia *Haydena* poprzedziła Waryacye *Payera z Caraffy* na Fortepiano. Na stąpił Spiew w którym P. *Bricon* po drugi raz dał się z swym słyszeć talentem.— Zakończyła zaś posiedzenie Ouvertura *Morgenrotha.*

Następuiące posiedzenie odbędzie się w dniu 22. b. m.

W dniu dzisieyszym JO. Xiąże Namiestnik Królewski, daie świetny *Bal*, któren swą Wysoką przytomnością zaszczycić ma Nayiaśnieyszy MONARCHA, którego iuż od 5 dni wśród naszych widziémy murów, — Celne władze Państwa, pierwsi Urzędnicy i nayznakomitsze osoby otrzymały zapraszaiące bilety, a wszyscy przeięci i uradowani przytomnością Naylepszego z Królów gotuią się z przepychem na uświetnienie tego wieczoru. —

S z a r a d a.

Me pierwsze wodwrot wzięte iest wykrzyk boleści,
Dwie drugie wprost czytane, w świętych znaydziesz rzędzie
Wszystko, iest to Istota która w każdem względzie,
Cnotę, wdzięki i skromność, razem w sobie mieści.

M.

Teatra i Widowiska Stolicy.

W dniu wczorayszym widowisko na dochód JP. Kudlicza przeznaczone mnóstwo sciągnęło widzów. Daną była Traiedya Szyllera: Intryga i Miłość. Jakkolwiek szczytne myśli, zaymuiące położenia, odznaczaią w szczególności te sztukę, przecież w ogólności Publiczność nasza nie wiele w podobnym rodzaiu dzieł smakuie. — Nieieden zapewne, kto wie gdzie i dla kogo Szyller Göthe i tylu innych znakomitych w Litératurze Niemieckiéy mężow, pisali, przyzna im swoiego rodzaiu Klassyczność my iednak pomimo téy wiadomości, nie możemy się zgodzić aby sztuka nie maiąca oprócz wielkich myśli i pięknych szczegółowych obrazów więcéy wcale zalet; ażeby dzieło naynienaturalniéy wymuszonem listem do 5 przedłużone aktów na imie dobrego, nie dopieroż Klassycznego zasłużyć mogło. — Nie mógł się uchronić Szyller ażeby położeniom któreby pod piórem Kornela lub Rassyna łzy wymuszały, lub wzniecały zgrozę, nie nadać pewnéy Komiczności, która patrzących mimowolnie do śmiechu pobudza, a wszystkim iego w podobnym rodzaiu dziełom pomimo wielkich myśli i niezrównanyoh obrazów, brakuie istotnéy tragicznéy powagi. — Publiczność nadgradzaiąc wzorową grę JP. Werowskiego i JP. Ledóchowskiéy zaszczyciła ich wywołaniem, co zaś było powodem do wywołania tłómacza, któren ile spamiętać możemy chciał przewyższyć w wielkości wyrażenia samego Szyllera, podług niego bowiem Ledy Millfort wraz z skarbami, bogactwem i wielkością własne swe serce rzucała pod nogi Xięcia? — odgadnąć niepodobna. —

Zakończyła Widowisko mała Krotofila Żarłok bez pieniędzy. — Wesoła treść iéy wynádgrodziła nam po części czas w ciągu długich 5. aktów spędzony. — Ulotne w podobnym rodzaiu sztuczki zalecaią się teraz powszechnie

dowcipem w spiewkach, i tak następuiąca przez JP. Zdanowicza odśpiewana naywięcéy się podobała.

Uroczysty dzień wesela,
Wszystkim radości udziela;
Skoro pierwsze błyśnie zorze.
Rozpędzaiąc nocny cień,
Ruch i życie w całym dworze,
Nie masz iak weselny dzień.

Zaraz goście konno pieszo
Jadą, idą, biegną, śpieszą
Siostry, bracia, ciotki stare,
Nawet sąsiąd straszny leń,
Do Kościoła wiodą parę,
Nie masz iak weselny dzień.

Oyciec z matką swoią władzą
Nowemu małżeństwu radzą:
„Błoga paro żyiąc zgodnie,
Nadewszystko wierność ceń"
Potem hulaią swobodnie;
Nie masz iak weselny dzień.

Daley w taniec drużba woła,
Niech wszyscy staią do koła
I ty z tą miną iunaczą,
Czego stoisz tak iak pień,
Wszyscy zatem tańczą skaczą;
Nie masz iak weselny dzień.

Starych wino, młodszych karty
I zazdrosne bawią żarty.
„Pogardź stanem samotnika,
Jeszcze możesz więc się żeń:
Gdy się daią drzyymy łyka"
Nie masz iak weselny dzień.

Ale gdy pierwsza nadchodzi.
Nagle nikną państwo młodzi:
Jak im było w dalszéy chwili,
Niech to kryie skromny cień:
Dość że wszyscy powtórzyli,
Nie masz iak weselny dzień.

Do śpiewu powyższego iak rownież do dwóch innych ułożył muzykę JP Damse. —

Dzisiay nie mamy żadnego widowiska.

Jutro daną będzie w Teatrze Narodowym Ofiara Abrahama, w Poniedziałek danym będzie widowisko na dochód Instytutu głuchoniemych — Zaś w następuiący Wtorek MASKARADA.